

**Lukrecja  
Malwiņa  
i tajemnica  
magicznych  
poziomek**

Aleksandra Brzozowska



*Korekta*

Lidia Ciecierska

*Opracowanie graficzne i łamanie*

Oficyna Wydawnicza Edytor.org

*Rysunki techniką mieszaną (akwarele i cienkopis)*

Arkadiusz Kropkowski

*Fot. autorki na okładce*

Katarzyna Gapska

© by Aleksandra Brzozowska, Tczew 2024

ISBN 978-83-970757-0-2

*Wydawca*

Aleksandra Brzozowska

Tczew 2024

*Publikacja ukazała się dzięki wsparciu:*

Powiatu Tczewskiego, Gminy Miejskiej Tczew, Gminy Tczew, Zakładu Wodociągów i Kanalizacji w Tczewie, Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Aleksandra Skulteta w Tczewie, Gminnej Biblioteki Publicznej w Swarzędynie oraz Tczewskiego Koła Literatów im. Romana Landowskiego

*Patronat medialny*

Radio Tczew

*Druk i oprawa*

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o., Pelplin



BYŁO PO PIĘTNASTEJ. Słońce świeciło jeszcze jasno i sprawiało złudne wrażenie, że na dworze jest ciepło. Lukrecja przekonała się, że to pozory, gdy wyszła z domu bez szalika.

Obok niej szła Malwina. Wtajemniczona w poziomkową sprawę zaoferowała pomoc w rozwikłaniu zagadki.

Siostry otworzyły drzwi prowadzące do szkoły numer pięć. Ogromne odrzwia zaskrzypiały przeraźliwie, po czym zamknęły się z trzaskiem.

– A czego wy tu szukacie, dziewczynki? – spytała woźna, wyglądająca ze swojego kantorka i obrzucając dzieci nieufnym spojrzeniem.

– Dzień dobry, zostawiłam tu wczoraj szalik w auli na górze – odparła Lukrecja zgodnie z prawdą. Nie wspomniała oczywiście ani słówkiem o tym, że zostawiła go tam celowo.

– Mogłabym go zabrać? – spytała.

– Ech, te dzieciaki! – zaczęła gderać woźna.

– Nie pilnują swoich rzeczy, nic nie szanują. Co za czasy! Kiedyś było inaczej, jak ja dostałam szalik, to pilnowałam go jak oka w głowie, a teraz?! Z moimi chorymi kolanami mam biegać za szalikiem, w tę i w tamtą...

Przemowa trwałaby pewnie jeszcze długo, ale Malwina skorzystała z chwili, gdy woźna nabierała powietrza i przerwała kobiecie:

– Proszę pani, my same pójdziemy na górę, tylko potrzebujemy kluczy. Nie musi iść pani z nami. Takie chore kolana trzeba oszczędzać – dodała ze złością w głosie.

– A zakluczysz drzwi, jak będziesz wychodzić? – zapytała z pewną dozą wątpliwości w głosie woźna.

– Nie zbroisz nic? Przyniesiesz te klucze z powrotem? – zasypywała pytaniami Lukrecję.



▲ Malwina wtajemniczona w poziomkową sprawę zaoferowała pomoc

– Tak, oczywiście! – zapewniła dziewczynka.

Wózna chwilę się wahała, ale najwyraźniej nie miała już dziś ochoty wspinać się po schodach.

– Niech będzie – westchnęła ciężko, jakby podejmowała ważną życiową decyzję.

Gdy podała Lukrecji klucze, dziewczynka chwyciła je szybko i obie siostry ruszyły w stronę schodów, nie czekając aż kobieta zmieni zdanie.

– Ale ty tu zaczekaj! – krzyknęła do Malwiny. – We dwie jeszcze coś tam zmalujecie – orzekła stanowczo, więc Malwina nie miała wyboru.

Ach... Już miała tupnąć nogą i wrzasnąć, że ona też idzie na górę, ale w porę uświadomiła sobie prawdopodobne konsekwencje takiego zachowania. Z trudem pohamowała cisnące się

jej do ust słowa. *Niech jej będzie* – pomyślała.



TYMCZASEM LUKRECJA przekręciła klucz w zamku i podeszła do fortepianu. Jego stan faktycznie pozostawiał wiele do życzenia. Mocno zniszczony i obdrapany robił raczej przygnębiające wrażenie. Dziewczyna wcisnęła wysokie C, a do jej uszu doleciał słabiutki żalostny jęk.

– Już niedługo, staruszkule, będziesz piękny i sprawny jak kiedyś! – rzekła tonem pocieszenia do fortepianu.

Nieoczekiwanie poczuła do niego przyptyw wielkiego sentymentu. Zajrzała pod klapę, zaświeciła latarką pod spód fortepianu i obmacała dokładnie. Najpierw pod palcami poczuła jakieś wypukłości w zasadniczo gładkiej strukturze drewna. Potem jej oczom ukazały się zadziwiająco staranne, jakby wcale nieprzypadkowo wyrzeźbione w drewnie kropki. Wykonanie ich musiało wymagać mnóstwa pracy.

*Co to jest?* – zdziwiła się. *Czy to tego szukam?*

Zrobiła szybko zdjęcie tychże znaczków telefonem, ale niewiele było na nim widać. Chwilę się namyślała, jak odwzorować ten dziwny kropkowany wzór.

*Już wiem!* – przeszło jej przez myśl. Miała przy sobie niewielki ołówek i notes. Przyłożyła kartkę do wzoru i zaczęła starannie pokrywać ją ołówkiem. W miejscu kropek, kolor był ciemniejszy.

*Jest! Mam to!* – pomyślała z uciechą.

Jeszcze chwilę się rozglądała.

*Czy to jedyna tajemnica, jaką kryje fortepian?* – zastanawiała się. *Może powinnam szukać czegoś innego?* Nic więcej jednak nie znalazła.

*Ach, przecież jeszcze szalik!* – przypomniało jej się w porę. Leżał niezmiennie tam, gdzie go porzuciła.

Przekręciła zamek w drzwiach i zbiegła prędko na dół.

– Dziękuję, oddaję – rzuciła radośnie do woźnej, podając jej klucz.

Dziewczynki ruszyły do wyjścia.

– Chyba bardzo musi lubić ten szalik – mruknęła pod nosem kobieta, widząc, jaką radością tryskała Lukrecja.



– I co? I co? – z niecierpliwością dopytywała Malwina, kiedy godzinę później Lukrecja wreszcie wydobyła z kieszeni to, co udało jej się przerysować na kartkę.

Przez całą powrotną drogę do domu nie chciała Małej nic powiedzieć. Trochę dlatego, że sama nie wiedziała, co to jest, a trochę dlatego, że zwyczajnie lubiła dać Malwinie odczuć, że jest starsza, mądrzejsza i bardziej doświadczona. Choć w gruncie rzeczy ceniła młodszą siostrę i wiedziała, że niezła z niej bystrzacha, jednak nigdy w życiu nie zakomunikowałaby tego na głos. Nie do końca świadomie czerpała niezłą frajdę z „górowania” nad nią, zwłaszcza widząc, jak młodą to denerwuje.